

# Zbigniew Miszczak

---

## Los człowieka - los poety : Włodzimierz Perzyński

---

Prace Naukowe. Filologia Polska. Historia i Teoria Literatury 8, 123-127

---

2001

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zbigniew MISZCZAK

## Los człowieka — los poety. Włodzimierz Perzyński

Jest 24 października 1930 roku. Od godziny 10.30 trwa właśnie uroczyste nabożeństwo żałobne w górnym kościele Świętego Krzyża przy Krakowskim Przedmieściu. Pośrodku ustawiono na podwyższeniu trumnę, wokół której morze zieleni i kwiatów. Informacja głosi, że zmarły miał zaledwie 53 lata<sup>1</sup>. Urodził się w Opocznie na ziemi radomskiej, ale za miasto rodzinne uznał Warszawę, bo pokochał ją całym sercem, chociaż wspomnieniem zawsze wracał do młodopolskiego Krakowa, gdyż tam spędził cudowny czas młodości. Na kilka dni przed śmiercią oddał dyrektorowi Teatru Polskiego Szyfmanowi do wystawienia swoją nową komedię nt. *Niewidzialna szata*. Oparł ją na słynnej baśni Andersena<sup>2</sup>. Ma być grana jeszcze przed Świętami Bożego Narodzenia, ale na prapremierę on już nie przyjdzie. Odszedł nieoczekiwanie zmożony dyfterytem i zapaleniem płuc.

Dostojnie brzmią pieśni religijne w wykonaniu solistów i chóru opery warszawskiej. Pod kierunkiem licznie zgromadzonego duchowieństwa modli się tłum wiernych wypełniający rzęsiście oświetloną świątynię. Wśród zebranych oczywiście najbliższa rodzina, przyjaciele i znajomi. Przybyli delegaci rządu, stawił się wiceprezydent miasta i inni przedstawiciele magistratu. Najliczniejszą grupę stanowią jednak wierni i wdzięczni czytelnicy.

O czym świadczy wielka ilość zgromadzonych? O szacunku i uznaniu, jakim cieszył się pisarz? Na pewno tak. Może jeszcze o przekonaniu, że nasza literatura wiele zawdzięcza Jemu, a Jego zasługi są i będą powszechnie znane? Możliwe. Czy to nadto przejaw szczególnej uwagi i podziwu dla nagród, odznaczeń tego twórcy? Wątpliwe. Już teraz fama niesie, a niebawem potwierdzą fakt wspomnieniowe artykuły w prasie znamienne

---

<sup>1</sup> Zob.: *Włodzimierz Perzyński nie żyje*, „Gazeta Warszawska” 1930, nr 307; (Wspomnienie pośmiertne), „Kurier Poranny” 1930, nr 293; Z. Dębicki, *Ś.p. Włodzimierz Perzyński*, „Kurier Warszawski” 1930, nr 290 (wyd. wieczorne); Bol. P. (B. Pochmarski), *Włodzimierz Perzyński*, „Ilustrowany Kurier Codzienny” 1930, nr 287; W. Noskowski, *Życie teatralne. Perzyński nie żyje*, „Tęcza” 1930, z. 45; *Pogrzeb ś.p. Wł. Perzyńskiego*, „Dziennik Wileński” 1930, nr 247; *Pogrzeb ś.p. Włodzimierza Perzyńskiego*, „Gazeta Warszawska” 1930, nr 310.

<sup>2</sup> O aktualnej pracy literackiej i twórczych zamiarach informował czytelników Perzyński w ankiecie tygodnika „Świat” (E.M. Schummer, *Mój ostatni kwadrans z Włodzimierzem Perzyńskim*, „Echo Tygodnia” 1930, nr 21). Śmierć pisarza poprzedziły wydania zbioru opowiadań *Pralnia sumienia* i ostatniej powieści *Klejnoty*, drukowanej uprzednio w „Kurierze Warszawskim”. Dramaturg zdążył jeszcze przygotować sztukę *Niewidzialna szata (Andersen – Perzyński)*, „Teatr” 1930, nr 8, s. 160.

tytułowane *Wielka krzywdą*, *Śmierć skrzywdzonego pisarza*<sup>3</sup>, że był rozmyślnie pomijany przy nadawaniu wyróżnień literackich. Ominął go Order Polonia Restituta — zawisł na piersiach kolegów zabiegliszych, zręczniejszych... Nie doczekał nagrody miasta Warszawy, choć tyle miejsca poświęcił stolicy w powieściach i felietonach... Stał na uboczu, nie mieszał się do walk koteryjnych, nie był wytrwale promowany przez środowiska twórcze.

Skromnym, cichym, zamyślonym pamiętają go najdawniejsi przyjaciele z czasów studenckich. Wtedy rozwijał swoje zamiłowania artystyczne, głównie poetyckie, obcując z bohemą krakowską. Należał wówczas do bliskiego otoczenia Stanisława Przybyszewskiego.

Na tle cyganeryjnej społeczności oberwańców i łapserdaków, bulwersujących opinię publiczną, „Perz“, bo tak zwano go w cukierni Michalika, gdzie zbierała się cyganeria, zwracał uwagę odmiennością zewnętrzną. Jeśli kompania nosiła zaniedbane brody i zmierzwione czupryny, to on, przekornie, był dokładnie ogolony i z angielska ostrzyżony na zero. Mimo że towarzysze nie wykazywali troski o ubiór i spowijali się pelerynami, Perz, odwrotnie, przywdziewał strój elegancki. Podczas gdy wrzaskliwa grupa kipiła życiem, on, przeciwnie, był raczej cichy, przeważnie słodko-ironiczny<sup>4</sup>.

Image poety odzwierciedlił liryczny tomik wydany oszczędnie (1902, II wyd. 1923), lecz rzetelnie, pozbawiony secesyjnych winiet, ale mimo to posiadający dziwny urok subtelności miniatury. Bezpretensjonalny tytuł tomiku, *Poezje*, krył autorską niechęć do modernistycznych rozwiązań, a może wrodzoną niezdolność akceptacji cudzej manieri. Artysta bronił swej niezależności przed zaborczą potęgą nowoczesnej sztuki, przede wszystkim walczył z młodopolską egzageracją<sup>5</sup>.

Swą liryką dostarczył wielu osobom prawdziwych wzruszeń. Bosko piękna *Uajali*, emanująca blaskiem nieziemskiej miłości, stała się wierszem młodzieńczych lat Zofii Nalkowskiej. Jerzy Liebert wyczuwał w jego strofach wielki majestat i klasyczną harmonię, która znalazła wyraz dopiero w strofach Staffa i Wierzyńskiego. Kiedy Jan Lechoń spytał mistrza, czy pisze nadal wiersze, ten odparł, iż „każdy pisarz powinien wydać dwa tomy poezji — jeden w młodości, drugi na schyłku życia”<sup>6</sup>. Niestety, nie zdążył.

Odpowiedź udzielona Lechoniowi była swoistym credo, przekonywała o wiecznym trwaniu poezji w tym artyście — człowieku zupełnie pozbawionym instynktu własności, jakoś poetycko o siebie niedbałym. Poezja formowała indywidualność artysty. Ogromna

<sup>3</sup> A. Prędski, *Śmierć skrzywdzonego pisarza*, „Echo Tygodnia” 1930, nr 21; S. Piasecki, *Wielka krzywdą*, [w:] Idem, *Prosto z mostu*, Warszawa 1934, s. 16 – 21, prwdr.: „ABC” 1930, nr 298. Zob. także: K.W. Zawodziński, *Perzyński — powieściopisarz na tle swojej epoki*, „Wiadomości Literackie” 1931, nr 6, [przedr. w:] Idem, *Opowieści o powieści*, oprac. Cz. Zgorzeński, Kraków 1963, s. 238 – 245; W. Grubiński, *Moje wspomnienie o Perzyńskim*, „Kurier Warszawski” 1930, nr 300; S. Krzywoszewski, *Włodzimierz Perzyński*, „Świat” 1930, nr 43.

<sup>4</sup> O kontaktach Perzyńskiego z cyganerią krakowską pisali: K. Makuszyński, *Perz*, „Wiadomości Literackie” 1931, nr 6; T. Żeleński, *Cygan nieznany*, [w:] A.Z. Makowiecki, *Młoda Polska*, Warszawa 1987, s. 240 – 244; E.K. Kossak, *Dagny Przybyszewska. Zbłąkana gwiazda*, Warszawa 1973, s. 247. Sylwetkę Perzyńskiego kreślili również: Hel. Romer, *Włodzimierz Perzyński*, „Kurier Wileński” 1930, nr 250; J. Szaniawski, *O moim Perzyńskim*, „Wieczory Teatralne” 1949, z. 5.

<sup>5</sup> Wśród dziesięciu krajowych recenzji tomu należy wyróżnić opinię Jan Stena (Ludwika Brunera), *Pisarze polscy. Wrażenia literackie*, Lwów 1903, s. 35 – 39, prwdr.: J. Sten, *Nowe poezje*, „Krytyka” 1902, t. 1, s. 107 – 109.

<sup>6</sup> Znamienne oceny liryki Perzyńskiego Z. Nalkowskiej, *Z powodu „Klejnotów”*; J. Lieberta, „*Uczuć kwiaty*”; J. Lechonia, *Perzyński — zamieścili*, „Wiadomości Literackie” 1931, nr 6.

jej zasługa przy osiągnięciu mistrzostwa w operowaniu słowem. Od niej bezpośrednio i płynnie przechodził do sprawnego pisania felietonów. Ona przenikała do prozy i nadawała liryczny koloryt opisom. W jednej z najlepszych powieści *Nie było nas, był las* wyjątkowo brzmi ta na przykład formuła: „Miłość to jest spotkanie”<sup>7</sup>.

Jaki portret zachowa w pamięci kobieta, która przyszła na jedyne spotkanie, żona pisarza? Będzie nim portret samotnika, ale nie unikającego ludzi. Samotnik ze zrozumieniem słucha, co inni mówią. Przenikliwie spogląda na świat, będąc jakby poza nim. Nie przywiązuje wagi do rzeczy materialnych. — Nie miał nawet mieszkania. Od dziesięciu lat zajmował skromny pokój w Hotelu Saskim przy ulicy Koziej. Gdy pomieszczenie gęsto wypełniał papierosowy dym (a papieros był dla niego tym, czym dla Balzaka czarna kawa), to znaczyło, że przetwarza swą wiedzę o życiu w dzieło literackie. Czujna straż hotelowa pilnie wtedy strzegła, aby niepożądany dziennikarz nie zakłócał spokoju zapracowanemu „gościowi”. Dopiero o godzinie dwunastej w nocy przerywał pisanie i udzielał wywiadu wysłannikowi gazety od słów przeprosin: „Niech się Pan nie gniewa, że Go tak późno przyjmuję. To jedyna wolna pora, którą mogę Panu ofiarować”<sup>8</sup>.

Za wyłącznie zasiedziałego warszawiaka nie uznawał się. Czuł się Europejczykiem. Nie tracił kontaktu z zagranicą — podróżował. Już w młodości celem kształcenia zwiedził Rosję, Francję, Włochy. Zawitał do Egiptu i Grecji. Ze względów zdrowotnych przebywał w Szwajcarii. Jeździł chętnie na międzynarodowe zjazdy teatralne, z których ostatni, buda-peszteński, odbył latem 1930 roku jako wiceprezes Związku Autorów Dramatycznych.

W mrocznych czasach caratu wracali małżonkowie z Paryża<sup>9</sup>. ( Jeszcze dziś ówczesna odprawa graniczna wywołuje na jej twarzy uśmiech.) Wtem zażądano opłacenia obowiązkowego podatku od paszportu.

— Przykro mi, ale nie mogę uiścić opłaty. Nie mam pieniędzy — odrzekł, co było prawdą, ale i wynikało z niechęci do tego rodzaju przepisu.

— Niech Pan napisze prośbę o zwolnienie od podatku, jako człowiek niezamożny — radzi policmajster i zabiera się do wypełniania formularza urzędowego. — Ale jaki Pański zawód? — pyta.

— Literat.

— Och, to źle, literat przecież grubo zarabia! — brzmi z ust funkcjonariusza obiegowy przesąd. — Niech Pan lepiej poda — drapie się w głowę — prywatny skryba bez pracy!

Policyjna rubryka została więc wypełniona, a humorysta kolejny raz przekonał się, jak samo życie reżyseruje tragicomedie z naszym udziałem.

Rozlega się bicie dzwonów i kondukt pogrzebowy liczący około tysiąca osób zaczyna majestatycznie podążać na Plac Teatralny. Widać zwisające z balkonu opery czarne chorągwie. Do uszu zgromadzonych dolatują dźwięki marsza żałobnego wykonywanego przez orkiestrę. Na mównicę okrytą kirem, specjalnie ustawioną na tę smutną okoliczność przed frontonem gmachu, wstępuje dyrektor miejskich teatrów dramatycznych, by wygłosić dłuższe przemówienie, w którym wspomni zasługi dla polskiej sceny teatralnej śp. zmarłego.

<sup>7</sup> W. Perzyński, *Nie było nas, był las*, wyd. 2, Warszawa 1927, s. 301.

<sup>8</sup> E.M. Schummer, op. cit.

<sup>9</sup> O podróżach i preferencjach teatralnych Perzyńskiego zaświadcza Janina Kietlińska w wywiadzie z Wojciechem Natansonem. Zob.: „Prywatny skryba bez pracy”. Rozmowa z żoną twórcy „Lekkomysłnej siostry”. „Dziennik Zachodni” 1949, nr 248.

Powszechnie wiadomym jest, iż autor *Lekkomyślnej siostry*, wcześniej aniżeli Gabriela Zapolska w *Moralności pani Dulskiej* przeprowadził atak na podwójną moralność kultu-  
nerii. Kilka jego komedii (np. *Aszantka*) zyskało rangę równą arcydziełom Fredry. Ale  
przecież ważną także rolę odegrał w dziedzinie prozy, wskrzeszając po roku 1918 polską  
powieść obyczajową. Takimi dziełami, jak *Nie było nas, był las*, *Raz w życiu*, *Dwoje ludzi*,  
*Mechanizm życia*, kontynuował tradycje europejskie realizmu dziewiętnastowiecznego.  
Otrzymał przy tym zaszczytne miano „polskiego Balzaka”. Będąc świetnym stylistą, wy-  
zyskał na potrzeby literatury potoczną mowę inteligencji warszawskiej i uwolnił język po-  
wieści od zdobnictwa Berenta, Reymonta, Żeromskiego, by ujmował swą przyrodzoną jas-  
nością i naturalnością<sup>10</sup>.

Na polu felietonistyki zasłynął głównie jako kronikarz międzywojennej Warszawy czy  
„Warszawki”, jak ją ironicznie i czule określał. Reporterską niemal umiejętnością szkico-  
wania realnych zdarzeń, podpatrzonych zjawisk, dostrzeżonych typów ludzkich przypo-  
miął osobowość twórczą Bolesława Prusa. Nadto inne dyspozycje obu miłośników życia  
zachęcają do ich porównania: spokój w satyrycznym patrzeniu, trzeźwa mentalność, ciepło  
uśmiechu<sup>11</sup>.

Kondukt rusza — udaje się w ostatnią drogę na cmentarz Powązkowski. Nad otwartą  
mogilą przemawia z ramienia Związku Autorów Dramatycznych Stefan Krzywoszewski:  
„Mogłemże przypuszczać, drogi Przyjacielu, że mnie przypadnie żegnać Cię na tej ziemi?  
Jeszcze parę dni temu, w końcu ubiegłego tygodnia, siedziałeś [...] w moim gabinecie  
i gwarzyliśmy długo z tą niegasnącą nigdy, spokojną radością dwóch ludzi, którzy zawsze  
wzajemnie się rozumieją i którzy wszystko, w pełnym zaufaniu, mogą sobie zawierzyć  
[...]”<sup>12</sup>. Kolejno głos zabierają: wiceprezes ZASP w imieniu wielu odbiorców mistrzowsko  
kreowanych przez zmarłego autora ról, przedstawiciel redakcji „Kuriera Warszawskiego”,  
reprezentant Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego — prof. Kazi-  
mierz Wóycicki.

Mogilę pokrywa stos wiązanek i kilkadziesiąt wieńców: od rodziny, osób prywatnych,  
szeregu instytucji artystycznych, firmy Gebethner i Wolf. Niejeden, wracając z pogrzebu,  
zakupi świeżo wydaną powieść *Klejnoty*. Ostatnią.

„W Polsce pisarz, aby żyć, musi umrzeć”<sup>13</sup>. Bolesna prawda! Czy potwierdza ją  
przykład Włodzimierza Perzyńskiego?

Spokojnie, równo płynie w dal,  
Nieutrudzony w biegu,  
Tam się nie lęka dla swych fal,  
Ani się boi brzegu.

Na jego grzbiecie walka wre,  
Dwóch potęg — zła, zawzięta,

<sup>10</sup> Porównania przeprowadzili: H. Hescheles, *Marzyciel i rzeczywistość. Włodzimierz Perzyński*, „Lwowskie  
Wiadomości Muzyczne i Literackie” 1930, nr 11; W. Zawistowski, *Teatr Włodzimierza Perzyńskiego*, „Ty-  
godnik Ilustrowany” 1930, nr 44, s. 917; J. Sokolich-Wroczyński, „Za gwiazdą obłąkaną w biegu”, „Dzień  
Polski” 1931, nr 59; J. Lechoń, op. cit.; M.K. Pawlikowski, *Epilog pozytywizmu. (Po zgonie Włodzimierza  
Perzyńskiego)*, „Słowo” 1930, nr 244; J.E. Skiński, *Pisarz, który nigdy nie kłamał*, „Tygodnik Ilustrowany”  
1930, nr 44, s. 916; Hel. Romer, op. cit.; S. Piasecki, op. cit., s. 16 – 28; K.W. Zawodziński, op. cit.

<sup>11</sup> Por.: Z.W. (Z. Wasilewski), *Włodzimierz Perzyński*, „Myśl Narodowa” 1930, nr 43, s. 676.

<sup>12</sup> S. Krzywoszewski, *Włodzimierz Perzyński*, „Świat” 1930, nr 43, s. 21.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 21.

O życia tajemniczą skrę,  
O śmierci groźne pęta...

I długim pasmem istnień splot  
Wskroś ciemnych fal się winie,  
Brzmi życia dzwon i śmierci młot  
I wszystko mrze i ginie.

A tak jest krzepką jego dłoń,  
Że żadna moc nie sprosta,  
Istnienie pcha w mogilną toń  
I bezlitośnie chłosta...

A tak jest szybkim jego bieg,  
Że nic mu nie nadąży,  
Wszystkiemu ukazując brzeg,  
W mogiły wszystko grąży...

Dla ducha sfinks... dla istnień kat,  
Nieutrudzony w biegu,  
Snuje szeregi długie lat  
I płynie nie do brzegu.

I bezowocna walka z nim,  
Potęgę na proch zetrze,  
On, wicher silny, reszta dym  
Na owym silnym wietrze.<sup>14</sup>

---

<sup>14</sup> W. Perzyński, *Czas*, „Wędrowiec” 1899, nr 3, s. 43.